

# KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA III. — NR. 4.

Gostyń, dnia 1-go września 1931 r.

T R E Ś Ć: Pieczęć i herb miasta Gostynia — Dr. Marjan Gumowski. Wesele Biskupiańskie — Franciszka Mendyczanka. Rok 1848 w Gostyniu i okolicy — Władysław Stachowski. Biedna komornica — Włast. Od Redakcji. Od Administracji.

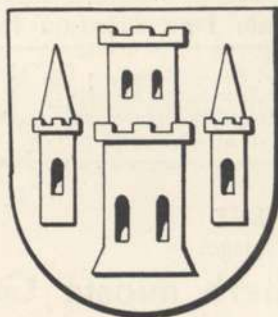
Dr. MARJAN GUMOWSKI  
dyr. Muzeum Wielkopolskiego.

## Pieczęć i herb miasta Gostynia<sup>1)</sup>

Miejscowość ta zamieniona została na miasto w 1278 r. przywilejem Przemysła II ks. wielkopolskiego i przez całe wieki średnie była własnością Gostyńskich. Jaki był jednak herb miejski tych czasów, nie wiadomo, z powodu, że nie dochowała się ani jedna pieczęć średniowieczna tego miasta. Herbem jednak były prawdopodobnie od początku 3 baszty w tarczy, tak jak je widzimy na znanych, od XVI wieku począwszy pieczęciach miejskich. Są to dwie baszty śpiczastym dachem nakryte, a między niemi trzecia wieża o podwójnym szeregu blanków. Z takim herbem mamy dwie pieczęcie w XVI wieku powstałe, radziecką i ławniczą: Pierwsza ma napis: S. CONSVLVM CIVITATIS GOSTINENSIS (32 mm) i znajduje się w zbiorach Akademji Umiejętności w Krakowie, oraz na dokumencie z 1640 r. w Archiwum Państwowem w Poznaniu. Druga ma legendę S. SCABINORVM CIVITAS GOSTINENSIS (30 mm) i wyciśniętą jest na aktach z 1666, 1698, 1798 1811 w wymienionem archiwum. Ten sam herb nosi także mała pieczęć z XVII albo już z XVIII wieku pochodząca, z tą różnicą, że wieża środkowa ma bramę u dołu, a nad basztami jest tylko krótki napis: CON - GOS (= Consulum Gostinensium) 20 mm. Znajdujemy ją wyciśniętą na dokumencie z 1777 roku w Muzeum Czapskich w Krakowie i w 1803 w Archiwum Państwowem Poznańskim. Pierwotny herb (bez bramy) znajdujemy jeszcze raz na drugiej pieczęci z XVIII w. (46 mm), która nosi napis: SIGILLVM CIVITATIS GOSTINENSIS: 1585, gdzie rok 1585 jest dla nas niezrozumiały i nie wiemy dlaczego w XVIII wieku go tu umiesz-

<sup>1)</sup> Ruch Samorządowy Rok V nr. 1—3 z stycznia - marca 1931.

czono. Pieczęć taką znajdujemy na dokumentach z 1779 i 1781 r. w Muzeum Czapskich w Krakowie i 1771 w Archiwum Poznańskim. W końcu XVIII w. zmieniono jeszcze raz tłok pieczętny miasta i powtórzono dawny herb, ale z tą odmianą, że dano wszystkie 3 baszty na jednym wspólnym podmurowaniu. Napis nosi ta pieczęć taki sam jak poprzednia: SIGILLUM CONSULUM CIVITATIS GOSTINENSIS — 1585 (49 mm), a znajdujemy ją na do-



kumencie z 1791 w zbiorze mec. Piłsudskiego w Warszawie i 1799 w Archiwum Państwowym w Poznaniu. — W czasach księstwa warszawskiego używało miasto znowu innej, nowej pieczęci, która w miejsce herbu miejskiego miała tarczę ukoronowaną sasko-polską i napis dokoła: PIECZĘĆ MIASTA GOSTYNIA. Pozatem istnieje jeszcze z takimż herbem sasko-polskim pieczęć druga, burmistrzowska z napisem: PIECZĘĆ BURMISTRZA GOSTYŃSKIEGO (36 mm), znana mi z dokumentu 1812 r. w Archiwum Poznańskim. Później po powrocie rządów niemieckich, wróciło miasto do dawnego herbu, ale go nieco zmieniło: umieściło mianowicie wieże na wspólnej podstawie z liściem u spodu, pozatem środkową wieżę nakryto wysokim i szerokim dachem. Takie wyobrażenie mają też najnowsze pieczęcie polskie od 1919 r. używane z napisem: MAGISTRAT GOSTYŃ większa (30 mm) i mniejsza (20 mm). Rysunek ich jest oczywiście mylny i przy najbliższej zmianie pieczęci winno miasto zastosować się w swoim herbie ściśle do dawnych wzorów, a to usunąć podstawę i zmienić kształt wieży środkowej.

Również mylne są rysunki herbu podane u Vossberga, Huppa i Słupskiego<sup>2)</sup>. Vossberg rysuje wieżę środkową z jednym szeregim

<sup>2)</sup> Vossberg, Wappenbuch 1866 Nr. 33 łączy 3 wieże razem niepotrzebnie. — Hupp, Wappen u. Siegel 1898 p. 33 zna tylko 3 pieczęcie i fałszywie rysuje herb, dając wieżom wspólny mur i bramę w środku. — Tenże, Ortswappen 1915 Nr. 537 powtarza powyższy fałszywy rysunek i mylnie sądzi, że pieczęć z datą 1585 właśnie z XVI wieku pochodzi. — Wittig, Pieczęcie miast 1905 p. 79 zna 3 pieczęcie z XVII i XVIII wieku. — Słupski, Atlas tabl. II powtarza mylny herb z Huppa. — Krzyżanowski, Słownik herald. 1870, 29 opisuje mylnie.



1



2



3



4



5



6

blank na szczycie, podczas gdy winno ich być dwa szeregi. Hupp natomiast, a za nim Słupski dodają wieżom nie tylko mylnie wspólną podstawę, ale nadto w wieży środkowej rysują podwójną bramę, jakiej herb nie posiadał. Co do kolorów to można się zgodzić z Huppem, że wieże mają być ceglane czyli czerwone, dachy blaszane czyli niebieskie a tło białe albo srebrne<sup>1)</sup>.

(Przedruk za łaskawem zezwoleniem autora).

Załączone drugostronnie pieczęcie wyjęte są z następujących aktów w Archiwum Państwowem w Poznaniu: 1) Gostyń C 2, 2) Żnin C 130<sup>2</sup> (28. II. 1640), 3) Dep. Leszno C II 6 (1803), 4) Akta pow. starostwa w Krobi nr. 1 (22. II. 1816), 5) Gostyń C 11 (1807—1814), 6) Gostyń C 20 (1814).

FRANCISZKA MENDYCZANKA  
z Domachowa.

## Wesele Biskupiańskie<sup>1)</sup>

Gdy młodzieniec powéźmie zamiar ożenić się z wybraną przez siebie panną, oznajmia to swym rodzicom. Jeżeli nie są temu przeciwni, posyłają do rodziców panny młodej, jako swata, kogoś z najbliższych krewnych, który omawia w imieniu rodziców młodzieńca z rodzicami panny młodej sprawę posagu, jaki młodzi mają dostać. Po obustronnem porozumieniu się wyznaczają dzień „średzin“ czyli zaręczyn. Gdy sprawa żeniaczki jest „ubitą“, uprasza sobie młodzieniec jako drużbę jednego z krewnych lub też najbliższego przyjaciela. W naznaczonym dniu popołudniu jadą oboje konno — jeżeli panna mieszka w innej wsi — na średziny do jej rodziców. Na wyjeździe ze swej wsi śpiewają następującą piosenkę:

Przez wodę, koniku, przez wodę,  
Do mego dziewczęcia na zgodę  
Trala la la la la la  
Do mego dziewczęcia na zgodę.

Musiałś, jedyno, co umieć,  
Że ja cię nie mogę zapomnieć.  
Trala la itd.

<sup>1)</sup> Biskupizna tworzy na terenie Wielkopolski jedną z niewielu wysepek, na których zachowało się mnóstwo zwyczajów ludowych. Warto też jej poświęcić więcej uwagi i uratować przed zapomnieniem to, co jeszcze uratować można.

Oddawna staraliśmy się w kołach inteligentów, którzy na Biskupiznie mieszkają lub ją znają o artykuły o obyczajach biskupiańskich, lecz daremnie. Przypadek zrządził, że otrzymaliśmy na ten temat artykuł, napisany przez Biskupiankę, wiejską dziewczynę, bo córkę gospodarza z Domachowa. Oby Biskupianka ta, która umiała tak pięknie opisać wesele, znalazła licznych naśladowców. — Red.

Zapomniałem siostrę i brata,  
A ciebie nie mogę trzy lata.  
Trala la itd.

Zapomniałem matkę i ojca,  
A ciebie nie mogę bez końca.  
Trala la itd.

Zapomniałem całą rodzinę  
A ciebie nie mogę godzinę.  
Trala la itd.

Zapomniałem wszystko z żalości,  
A ciebie nie mogę z miłości.  
Trala la itd.

Wywabione śpiewem wychylają się zza płotów i furtek głowy ciekawych mieszkańców wioski. Po dokładnem poinformowaniu się sąsiadek, kto z kim i gdzie się żeni, wracają wszyscy do swego zajęcia.

Przy wjeździe do wioski rodziców młodej panny družba i pan młody zwalniają bieg konia i śpiewają:

Mój koń nieborak trzy dni nic nie jadł,  
Napasę go, napoję, za mój półtorak.

Jak go napasę, wsiądę na niego  
Pojadę ja do dziewczęcia, do serca mego.

Jak tam zajadę, z nią się rozmówię,  
Dziewczę moje, daj mi buzi, bo ci odjadę.

Choć mi odjedziesz, płakać nie będę,  
Przyjedzie inkszy, będzie miłszy, ten moim będzie.

Przed domostwem rodziców panny stawają i tak długo śpiewają, aż im kto z domowników otworzy wrota, poczem domownicy odbierają od nich konie i je do stajni wprowadzają. Rodzice panny młodej zapraszają młodzieńców do izby, którzy wchodząc pochwalają Pana Boga i stawają przy drzwiach. Na prośby gospodarza, aby siadali, występuje duźba z przemową: „Przezacni i drodzy nam państwo. Zdaleka myśmy tu przybyli, podróżą są my strudzeni, lecz wpierv nim usiądziemy, o jedno słowo was prosimy. Słyszeliśmy u nas na wschodzie o waszej córki cnotach i urodzie. Przyjaciel mój przybył się wam pokłonić i was, drodzy państwo rodzice, o jej rękę prosić“. Następnie występuje młodzieniec:

„Przybyłem do was, drogi panie ojciec i droga pani matko, do nóg się wam pokłonić (kłania się i całuje ich w rękę) i prosić was o rękę waszej nadobnej córki.“ Na to odpowiada ojciec: „Co jest od Boga, to jest i od ludzi. Jeżeli wy młodzi jesteście sobie mili, to ja nie mam nic przeciw waszemu pobraniu się. A ty, matka, co na to mówisz?“, pyta się zwracając się do żony. „Ja jezdem tego zdania co i ty“, odpowiada żona. „W takim razie zgoda między nami“, woła uradowany gospodarz. „Skoczno, matka, i zawołaj córkę, co ona na to powie (poczem dodaje poważnie) ponieważ wydawać jej nie chcę“. Córka, która w drugiej izbie pod drzwiami całej rozmowy słuchała, wchodzi z wstydliwie spuszczonemi oczyma, miętosząc róg fartuszka, i wolno przystępuje powitać przybyłych. „Słuchaj jeno ,moja córko, mówi ojciec do córki, oto młodzieniec ten chce nam ciebie zabrać. Prosił nas właśnie o twą rękę. Rób, córko kochana, jak uważasz. My z matką nic przeciw temu nie mamy. A więc powiedz, co ty myślisz? Pójdiesz za niego?“ „Tak“ rumieniąc się szepce ledwie dosłyszalnym głosem. Wtedy przystępuje młodzieniec do rodziców, dziękując, i całuje po rękach. Młodzi kłękają przed rodzicami, którzy ich błogosławią. Akt zaręczyn jest dokonany. Odtąd stają się młodzieniec panem młodym, panna panną młodą, oboje państwem młodem. Państwo młodzi siadają za stołem. Matka panny młodej przynosi na talerzu jabłko, stawia przed nimi i rozkrawa je na dwie połowy, które państwo młodzi spożywają. Teraz zastawia matka stół jadłem, druźba zaś wyjmuje z pod żakietu butelkę miodówki i częstuje wszystkich obecnych. Bawią się sami do wieczora. Wieczorem dopiero przyjeżdżają rodzice pana młodego, przywożąc ze sobą więcej trunku, gdyż trunek na śródziny i wesele daje pan młody. Przybywają także zaproszeni miejscowi krewni. Gości w izbie pełno, jadła i picia pod dostatkiem. Troskliwy o gości druźba sprowadza skrzypką, aby się nie nudzono. „Hej, skrzypkę, zagraj nam od ucha! na łociępkę!“ krzyczą podochoceni goście. I powoli suną pary do tańca. W najlepszym nastroju bawią się goście do rana.

Przed następną niedzielą zanoszą państwo młodzi na zapowiedzi. W ich czasie stroi się panna młoda, idąc do kościoła, w kaftanik. Jest to krótki, do pasa obcisły, kabacik z pelerynką. W pasie są stojące falbanki. Na głowę zawdziewa kopkę tj.: czepkę wyszywany z tiulu a ubrany w rozmaryn. Przy kopce ma przypięte cztery kwieciste wstążki (dar narzeczonego), każda łokieć długa a 10 cm. szeroka. Na szyi ma tiulowy kryzyk, wyszywany i na sztywno prasowany, na którym spoczywają 6 sznurów prawdziwych koralii. Spódnice wdziewa jedwabną, kolorową, wierzchnią, również jedwabny fartuch innego koloru. Pan młody ubie-

ra się we wołoszkę czyli sukmanę. U kapelusza nosi wieniec ze zielonej wstążki i gałązki rozmarynu.

Po pierwszej zapowiedzi jeżdżą państwo młodzi spraszać gości na wesela. Z nadejściem dnia ślubu i wesela zjeżdżają się goście już od samego rana, gdyż ślub odbywa się przedpołudniem na mszy św., zakupionej na intencję nowożeńców. Gości przyjmują pan młody i družba. Każdego nowoprzybyłego gościa wprowadzają do domu z muzyką, składającą się z dud i skrzypek, a gospodarze sypią dudziarzowi w róg groszaki. Po zebraniu się wszystkich gości, siadają do jadłem zastawionych stołów. Usługują družba i druchna, zachęcając do jedzenia. Po posiłku wygłasza družba następującą przemowę: „Kochani zebrani goście weselni. W imieniu państwa młodych i ich drogich rodziców składam wam serdeczne podziękowanie, iż raczyliście przybyć, aby uczcić te gody małżeńskie. Zebraliśmy się, aby nowożeńców do kościoła zaprowadzić i wspólnie z kapłanem błogosławieństwo dla nich u Boga uprosić. Do was zaś, państwo młodzi, kilku słowami się zwracam. Uprzytomnijcie sobie, iż wstępujecie do stanu małżeńskiego pełnego trudu i boleści. O tem pamiętaj ty, młody panie, i zapomnij o swym kawalerskim stanie, bo widzisz przed sobą tę, która ma być twoją przyszłą i wierną żoną. Opuściła ona ojca i matkę, aby ci na drodze życia towarzyszyć, przyjmij więc ją jako wierną i kochającą żonę. Ty zaś, panno młoda, pojmiesz dziś małżonka przez Boga ci przeznaczonego i przez siebie umiłowanego. Pamiętaj, iż dobra żona jest głowy męża korona. Żegnaj więc, panno młoda, te domowe kąciki i zabieraj się do stanu małżeńskiego i sakramentu najświętszego. Ukorzcie więc, państwo młodzi, serca u stóp drogich waszych rodziców i proście ich o błogosławieństwo. Niech wam Bóg błogosławi! Wiwat! na długi wiek, na dobre lata i na szczęśliwe pożycie!“ Poczem kłękają państwo młodzi przed rodzicami, którzy udzielają im swego rodzicielskiego błogosławieństwa. Kucharka, pełniąca rolę gospodyni domu, pokrapia wszystkich święconą wodą.

Teraz wychodzą goście przy muzyce i siadają na powózki, aby udać się w drogę do kościoła. Wszyscy są odświętnie postrojeni, zwłaszcza kobiety przesadzają się, która ładniejsze i droższe ma ubranie. Mężczyźni mają wołoszki. Kobiety ubrane są w kaftanik jak panna młoda. Na głowie mają „kobiecte kopki“, czyli czepce wyszywane z tiulu, które zasłaniają całą głowę i część twarzy. Górą przewiązane są jedwabną chusteczką, w tyle przy kopce wiszą cztery wstążki jak u panny młodej. Parobcy dosiadają koni, gdyż konno do kościoła jadą. Konie mają dobre i spasione, które wrą się do biegu. Przeciętnie jest prócz pana młodego dwunastu pa-

robków, czyli 6 par, gdyż pochód do kościoła odbywa się parami. W pierwszej parze jadą parobcy na najlepszych koniach. W ostatniej jedzie družba i półdružba, mając pomiędzy sobą pana młodego. Wszyscy ubrani są w wołoszki. U kapeluszy mają wieniec z różowej wstążeczki i gałązki rozmarynu. W ręce trzymają krótkie „weselne baty“ uplecione ze rzemieni, przy których są chusteczki „francuskie“, jakich używają kobiety do okrycia głowy. Chusteczki te przywiązują do bata panny przynależne do pary. Pan młody trzyma w ręce różczkę, przewiazaną zieloną wstążką. Na pierwszej furmance jedzie panna młoda; po bokach jej siedzą druchna i jedna z krewnych gospodyń, która ją będzie czepić. Ubranie ma takie same jak w dniu zapowiedzi, tylko od stóp do głowy wszystko nowe. Tą samą furmanką, na przednim siedzeniu, jedzie muzyka, która całą drogę do kościoła i z kościoła przygrywa. Reszta gości zajmuje inne bryczki i to w ten sposób, że do każdej starszej pary gospodarzy przysiada jedna panna. Całą drogę do kościoła odbywa orszak weselny w poważnym nastroju.

(Dokończenie nastąpi).

*Władysław Stachowski.*

## Rok 1848 w Gostyniu i okolicy

(Ciąg dalszy).

I miasto Krobię nie ominęły przykre zajścia. Znajdujemy w nich obszerny opis w Gazecie Polskiej nr. 54 z dnia 26 maja, który poniżej umieszczamy w tłumaczeniu, gdyż opis ten gazeta podała w języku niemieckim.

Wczoraj (dnia 14 maja) około godziny 12-tej w południe, wkroczył do miasta od strony Rydzyny bataljon fizylierów 8 pułku linjowego. Straż przednia obsadziła natychmiast wszystkie wyjścia z miasta, czy to dla przeczności, czy też dla niewypuszczenia nikogo z t. zw. gniazda insurgentów. — Potem wkroczoło główną ulicą do miasta, którego mieszkańcy spokojnie jeszcze brali udział w nabożeństwie. Natychmiast aresztowano dwóch obywateli, ponieważ rzekomo dnia 11 kwietnia pisali po broń, a zatem w czasie, gdy eks. gen. v. Willsen, komisarz królewski, nakazał, celem reorganizacji prowincji, gromadzenie się wojska polskiego w czterech obozach. — Po dokonaniu tego, rozłożono wojsko w kwaterach i to po 6 do 26 chłopca na każdy dom, proboszcza naszego wyróżniono zaś w ten sposób, że dano mu 74 chłopów. — Rozpoczęto rewizję po domach, a że przytem w niektórych miejscach wojsko srogo go-

spodarowało, świadczą często słyszane zażalenia, a że przytem nie zadowolono się tylko bronią (ogółem znaleziono kilka kos, 3 groty, funt prochu, kilka skałek do flint i loftek), lecz że także okazywano upodobanie do innych przedmiotów jak słonina i jajka, może poświadczyć kilku obywateli. — Jednej rewizji zwłaszcza nie mogą pominąć milczeniem, gdyż dokonano jej w miejscu, które każdy człowiek, a szczególnie dyscyplinowane wojsko, powinno respektować — mam na myśli rewizję w tutejszym kościele i w mieszkaniu księdza wikariusza Pawłowskiego. Nie wstydzono się rozebrać od mniejwięcej roku wzniesione podmurowanie wielkiego ołtarza, ponieważ tam, podług doniesień złośliwych ludzi, miała się znajdować broń; nie wahano się również wszystkie ołtarze w kościele prawie poprzewracać, obrazy święte pozdejmować, nakrycia ołtarzów pościagać i na ziemi porzucić, z jednego ołtarza zaś, na którym kościelny miał małą skarbonkę, zabrać 12 i pół srb.; śmiało nawet w dzikiej zapalczywości dwukrotnie wtargnąć do podziemi a znalezione na chórze dwie patrony okrzyknąć jako dowód zdrady, choć patrony te wsunęli przy pierwszej rewizji żołnierze pruscy pomiędzy książki z nutami, jak poświadczają wiarogodne osoby. Wykonując rewizję u wikariusza Pawłowskiego zniszczono częściowo łodownię, otworzono walizkę, z której skradziono mu srebrną szkatułkę wartości 11 talarów i kilka talarów gotówki. Dzięki staraniom pewnego szlachetnego oficera udało się skradzione pieniądze odzyskać; szkatulka zginęła. Najwięcej oburzającymi są przy tej rewizji wyzwiska, których dopuszczał się pewien tambur wobec wikariusza. Kilkakrotnie rzucał się z dobytym pałaszem na niego z słowami: „Ty przeklęty psie, ty złodzieju, gadaj, gdzie jest broń! Was, popów, należy wszystkich pozabijać!“ — Tylko szlachetnemu i ludzkiemu dowódcy bataljonu<sup>1)</sup> zawdzięcza staruszek ten swoje życie. — Tyle o rewizjach domowych, przeprowadzanych w ciągu dnia, a teraz jeszcze nieco o zajściach w nocy. — Pan Wyganowski, okoliczny dzierżawca majątku, przyjeżdża z nastaniem wieczoru tudotąd, wstępuje na kilka chwil do tutejszego pocztmistrza p. Janowskiego, a gdy zamierza znów do domu odjechać, zostaje napađnięty przez gromadę żołnierzy, podburzonych przez złe języki, które p. Wyganowskiego przedstawiają jako dowódcę kosynierów, i pobity. Wystraszony ten obywatel zawdzięcza swój ratunek jedynie tutaj stacjonowanemu żandarmowi Köhlerowi, który go, nie bacząc na własne bezpieczeństwo, wziął w objęcia i wyrwał z rąk rozwścieczonych żołnierzy. — U dr. Pawłowskiego, który w wykonywaniu swego zawodu spędził noc u mieszkającej w pobliżu hr. Łubińskiej, przeprowadzono trzykrotnie rewizję domową, ponie-

<sup>1)</sup> Był nim hr. Lüttich.

waż uważano go jako podejrzanego. Po drugiej rewizji pozostali, niezauważeni przez dowodzącego oficera czterej żołnierze, i schowali się w pobliskich krzakach; około pół do 2-giej opuścili swoją kryjówkę, odgrażając się dobytymi pałaszami, zmusili 8-letnią córkę mieszkającą w tym samym domu kucharki Rydlewskiej do wypuszczenia ich, otworzyli gwałtem pomieszkanie i biurko doktora i zabrali mu gotówkę, składającą się z 30 talarów. Ztąd udano się do dzierżawcy Handkego, którego miano również aresztować, ponieważ ośmielił się w nieobecności burmistrza, jako członek komisji, dbać o spokój i porządek. Nie zastano go jednakowoż, gdyż wyjechał w sprawach rodzinnych do swej siostry na Śląsk; gdy u Handkego poczęto gwałtownie pukać do okien i drzwi, tylko może nieustraszonym odpowiedziami i wezwaniom do rewizji ze strony żony zawdzięcza się, że i tu nie odbyła się rewizja“.

Pozatem o przebiegu powstania w Krobi nie mamy żadnych wiadomości. Zachował się jedynie w aktach Nacz. Prez. raport burmistrza z dnia 25. marca, w którym donosi, że w dniu tym przybył do Krobi Sokolnicki z Dalabuszek z jakimś młodym, nieznanym Polakiem i wygłosił do zgromadzonego obywatelstwa przemówienie. Naskutek tego wybrano komitet z ks. Masłowskim i Trawińskim na czele. Całe obywatelstwo poprzypinało białoczerwone kokardy.

W przeciwieństwie do Gostynia i Krobi, które dużo wówczas okazały patriotyzmu, Poniec zajął wobec powstania wręcz wrogie stanowisko, co tłumaczy się istnieniem znacznej większości niemieckiej w tem mieście. To też nic dziwnego, że, idąc za przykładem Bydgoszczy, miasto to oparło się stanowczo wcieleniu do samodzielnego Księstwa Poznańskiego i żądało przyłączenia do Prus.<sup>2)</sup> Stanowisko Ponieca, skwapliwie podchwyczone przez sfery rządzące, spowodowało, że z powiatu krobkiego miała wziąć udział w przewidzianej reorganizacji tylko część, położona na północ od linii, która idzie od granicy powiatu krotoszyńskiego koło Kobylina ku granicy powiatu wschowskiego pod Śmigłowem na północ Poniec.<sup>3)</sup>

O rozwyrzeniu Niemców ponieckich świadczy następujący wypadek. Pewnego wieśniaka, mającego kokardę polską, napadł piwowar Kosmal i zdarł mu ją. Za wieśniakiem tym ujęli się dzieci Wenkowy, Horstig, i administrator Doerffer z Wydaw, za co ich pospółstwo poturbowano.<sup>4)</sup> Mimoходом tylko wspomnieć wypada, że ów poturbowany przez pospółstwo niemieckie Doerffer,

<sup>2)</sup> Karwowski l. c. str. 390.

<sup>3)</sup> Gazeta Polska nr. 47 (15. 5. 1848).

<sup>4)</sup> Karwowski, b. c. str. 391.

imienia Juljusz, był dziadkiem obecnego administratora dóbr p. Stefana Doerffera z W. Łęki. Dziwne zaiste były jego koleje. Urodz. w r. 1810 został teologiem protestanckim przy kościele św. Krzyża w Lesznie. Na stacji u niego mieszkali synowie hr. Mycielskiego z Wydaw, to też za ich namową rzucił swą posadę i przeniósł się do Wydaw, gdzie z czasem objął administrację całego majątku. — Umarł r. 1881.

O duchu panującym wśród Niemców w Poniecu mamy szczegółowy opis w Gazecie Polskiej z dnia 5. kwietnia 1848. Opis ten jest oparty na relacji obywatela Frankiewicza, wysłanej do komitetu narodowego, i brzmi jak następuje:

„Pewien wieśniak ze wsi Czarkowa, o pół mili od Ponieca odległej, przechadzał się po mieście z kokardą polską na czapce; spostrzegł go piwowar Niemiec, nazwiskiem Kosmal, i zapytawszy go z szyderstwem, poco tę kokardę nosi, wyśmiał mądrą i trafną odpowiedź jego, a wsparty przemocą licznie gromadzącej się gawiedzi niemieckiej, zdarł mu kokardę i podeptał nogami. Chłopiek, będąc sam w tłumie rozjuszonego pospólstwa, udał się ze skargą do p. burmistrza Dütschke, którego wreszcie zastał u kupca Rotherta w towarzystwie dziedzica Horstiga z Wenkowa i komisarza Dörfera z Wydaw. Wszyscy ci panowie udali się do zgromadzonego na rynku ludu, chcąc go uspokoić i wytłomaczyć, o co chodzi, lecz gdy jeden z nich przemawiał, pospólstwo niemieckie najpierw szemrać zaczęło, potem zaś rzuciło się na nich, bijąc co siły pana Horstiga i Dörfera, których policja z trudnością uwieść na ratusz i takim sposobem uratować od śmierci zdołała. — Wieczorem pospólstwo niemieckie, nie mając się już na kim zemścić, zebrało się pod oknem obywatela Frankiewicza, a grożąc mu pięścią i krzykiem, wołało, iż go zrabować, potłuc i zamęczyć trzeba. Obywatel Frankiewicz, widząc niebezpieczeństwo, zawarował się i zamknął ze wszech stron w swym domu, a gdy zaczęto pukać i krzyżeć, aby otworzył, nie chcąc się lekkomyślnie ryzykować, wyszedł inną stroną i opuścił miasto, w którym co chwila mógł być na niebezpieczeństwo życia wystawiony“.

Negatywne stanowisko Ponieca, gwałty tam popełniane, a niemniej i ciągle rewizje, rekwizycje i podjudzanie komisarzy odstraszało okolicznych włościan od przyłączenia się do powstania. Świadczy o tem wymownie list pisany przez p. Marję Sułkowską do siostry Anny Krasieńskiej w Dreźnie<sup>1)</sup>: „Już w krobskim powiecie powstanie formują, ale tu im trudniej idzie, gdyż chłopci, przeciwnie jak w tamtych powiatach, prędzej z rządem trzymają; chcą przedewszystkiem spokojności i zajęcia się polnemi robotami. I tak na-

<sup>1)</sup> Z archiwum rodzinnego pp. Mycielskich w Wydawach.

przykład wsie Oporów, Lubonia, Drobnin, Zakrzew etc. o instrukcji ani słyszeć nie chcą“. To też nic dziwnego, że ziemianie, nie czując się pewni, jak Morawscy z Luboni i Oporowa uchodzili do Wrocławia. Że obawy były uzasadnione, dowód przejścia, na jakie narażone były dobra Mycielskich. Z zachowanych listów rodzinnych dowiadujemy się, że „żołnierze splondrowali śpichrze w Rokossowie i w Łęce, pod wodzą dyrektora poczty w Lesznie Parysa, naszego ogólnego wroga, oraz porwali szarpie wszystkie, które Mama przygotowała dla rannych, leżących w wielkiej liczbie po lazaretach. Pootwierali wszystkie skrzynie z meblami nadesłanemi z Chocieszewic i wielkie szkody poczynili, kradnąc i niszcząc jak rozbójnicy. To też, jak mówiłam, jest istotne niebezpieczeństwo dla kraju, być w styczności z temi hordami żołnierstwa dzikiego, zjadłego i niekarnego“.

Nie dość na tem — wojsko urządziło wkrótce potem drugą rewizję w Rokossowie. „Ogromnie rewidowali ostro, także wcale nic nie znaleźli, ale niegodziwi chłopci oporowscy wydali, ciągle wojsko namawiając do dalszej rewizji“. Rewizje te następowały jedna po drugiej. Do końca maja było ich ogółem w dobrach hr. Mycielskiego aż siedem.

Tyle o Poniecu i jego okolicy. Przenieśmy się teraz na drugi kraniec powiatu, mianowicie do Zalesia.

W pościgu za powstańcami, rozgromionymi w Gostyniu, dotarło wojsko pruskie do Zalesia, dopuszczając się tutaj grubych ekscesów.

Właściciel Zalesia, Karol Stablewski, już wówczas nie żył († 1843). Wdowa po nim, Kordula z Łagówca Osorja Stablewska, mieszkała w chwili wybuchu powstania w Poznaniu, a dom jej stał się jednym z głośnych ognisk myśli narodowej. Wspólnie z innymi paniami zajęła się gorliwie zbieraniem srebra, złota i klejnotów na zakup broni dla powstańców, w jej domu przygotowywano szarpie na przyszlą, jak sądzono, wojnę z Rosją.<sup>1)</sup> Synowie jej, aczkolwiek jeszcze małoletni, czynny wzięli udział w szeregach powstańczych. Starszy z nich, Stefan, maszeruje jako wolontariusz z Nowego Miasta do Miłosławia, młodszy, zaledwie szesnastoletni, Stanisław, późniejszy właściciel Zalesia, idzie, zrzuciwszy mundurek szkolny, z ciotecznym bratem Zygmuntem Szczanieckim bić się pod Książ. Pułkownik Budziszewski, komendant powstańców pod Książem, nie chciał, ujrawszy takich młodzików, ich przyjąć i kazał im wrócić do domu. Wówczas starszy Zygmunt Szczaniecki, postawy rosłej i smukłej, obrażony, lancę swoją wbił w ziemię pod nogami pułko-

<sup>1)</sup> Karwowski, b. c. str. 386.

wnika z takim impetem, jakby mu chciał pokazać, że u nich zapal i odwaga rodzą siłę żołnierską.<sup>2)</sup>

W czasie zajść gostyńskich nie było w Zalesiu ani właścicielki, która bawiła w innym swoim majątku, Śliwnie, ani też głównego administratora Stefanowicza, który bawił za interesami we Wrocławiu. We dworze znajdował się tylko stróż, ogrodowy i kilka osób z fraucymeru.

Wojsko pruskie ze zemsty, że w czasie siewów było zmobilizowane, przerzuciło cały dom, poodbijało zamki, spustoszyło spiżarnię i sklepy. Omszałe gąsioro wina zostały wypróżnione lub skradzione, pozostała zaledwie część, głęboko w piasku ukryta. Podpiwszy sobie, poczęli żołnierze dokazywać we dworze, napelniając go i podwórze dzikim wrzaskiem; zabrali chorągiew polską, z dawnych czasów przechowywaną, jak i mundur i pałasz Stefana Stablewskiego, które kobiety ukryły pod skrzynią z mąką. Pisarza Rydlikowskiego zbili, i zawłókłszy do sąsiedniego lasku przy odwiedzionych kurkach, kazali mu klęknąć i przysiąc, że niema we dworze ukrytej broni. Gdy administrator Stefański powrócił, podał skargę na owe bezprawia, lecz wszystkie te ekscesy uszły wojsku bezkarnie<sup>3)</sup>.

O tych samych zajściach mamy inną, bardzo szczegółową relację, różniącą się od codopiero podanej tem, że przesuwają na inny czas, mianowicie na początek czerwca, zamiast na dzień bezpośrednio następujące po potyczce gostyńskiej. Podał ją ktoś blisko stojący rodziny Stablewskich, może jakiś członek rodziny Sczanieckich, gdyż datowana jest: Pakosław, dnia 27. 6. 1840 i sygnowana R. S. A Pakosław był siedzibą Sczanieckich. Korespondencję tę, umieszczoną w Gazecie Polskiej (nr. 89) z dnia 10. lipca 1848, podajemy w całej osnowie choćby dlatego, że mało naogół mamy szczegółowych relacji o ówczesnych stosunkach na terenie naszego powiatu.

„Dnia 5. czerwca rb. przybył oddział kompani 8 pułku, stojącego w Pogorzeli, do wsi Zalesia, w powiecie kroboskim, dla poszukania broni. Po odbytej rewizji przeczytał kapitan pozwolenie generała brygady Thümena z Gostynia, iż zarządcy dóbr, p. Stefanowiczowi, dla własnej i śpichrza obrony mieć wolno dubeltówkę i parę pistoletów, tembardziej, iż sam jeden w domu pozostaje. Poczem oddalił się z wojskiem i stanął za wsią na wypoczynek. Wkrótce przybywa do tej wsi inny oddział z tego samego pułku ze strony przeciwnej, prowadzony przez porucznika v. Sörtel. Nadeszła kompanja, nie spodziewając się po licznych i skrupulatnych poszukiwaniach żadnej zdobyczy w broni, prócz starego węgryzyna, nie traci

<sup>2)</sup> Praca. Rok V (1901) Marcin Biderman. Powiat gostyński.

<sup>3)</sup> Praca, l. c.

daremnie czasu, ale odbija zamki do sklepu przechowywującego — opleśniałe butelki węgierskiego wina. Zagrzani starem winem, żołnierze zmusili do ucieczki przytomnych mieszkańców, przykładając im gołe pałasze do piersi i poszturchując kulakami. Drudzy odbili kredens i unieśli z niego łupy bogate w srebrnych łyżkach i grabkach. Wszedłszy do pokoju komisarza dóbr p. Stefanowicza, który szczęściem wyjechał do Wrocławia na jarmark, albowiem nie byłoby go minęło czule powitanie, odbili komodę i zabrali z niej mały sztucerek łokciowy, pistonem nabijający, przytem dwuzłotówkę polską z roku 1831, pamiątkę tylko dla Polaka wartość mającą. Z innej szuflady wyjęto rulon złotych w ilości 6 tal. W alkierzu, odbiwszy kufer, zabrali 2 głowy cukru, ze szpizarni słoninę i szynki, dzieląc się zdobyczą. Na górze, w niezamieszkałych pokojach, odbijali komody i szafy, rozrzucając w nich i niszcząc papiery.

Nie dosyć zemsty na martwych przedmiotach, ale trzeba było jeszcze któremu z mieszkańców wygarbować skórę. Nic łatwiejszego, jak wynaleść do tego powód. Znalazłszy na górze terlicę, biorąc pisarza Rydlewskiego, za wskazaniem ręką oficera zamykają się z nim do osobnego pokoju, papierem zasłoniwszy zamek, i tak go gęsto poczęto traktować stemplami od karabinów, iż od bólu utracił zmysły, wpierając w niego, iż był w bitwie pod Książem, i wypytujac się, gdzie lanca, pałasz i mundur. Zapomnieli pruscy żołnierze, iż z 800 Polaków, walczących pod Książem, jedna część poległa w grobie, druga była zamkniętą w kazamatach w Kisztrzyźnie, trzecia się leczy w lazarecie śremskim z ran i kalectw, odniesionych po większej części kolbami lub korkami od butów. Badany pod nowemi razami, Rydlewski nazwał właściciela terlicy, którą razem z koniem zabrano. Również znaleziono pod dachem dwa zardzewiałe móżdziejrze i małą armatkę dla dzieci, do zabawy służącą. Poświadczycy także mogą ludzie starzy, którzy jak zapamiętują, iż przy ich odgłosie huczne tylko spełniano wiwaty, lub w czasie Świąt Wielkanocnych zwiastowano Zmartwychwstanie Pańskie, zachowując zwyczaje tak znane w Polsce. Wojsko pruskie nieomieszka policzyć zabrane działa między trofea uniesione z pod Miłosławia. Upojeni węgryzmem żołnierze, którego starości nie umieli ocenić umiarkowaniem, udali się do studni, aby ochłonać z zapału, lejąc sobie bez przestanku zimną wodę na głowy. Na dobitkę kazali sobie zaprząć konie, aby ich mieszkańcy niemieccy i żydowscy Pogorzeli powitali z okrzykiem triumfu i radości powracających z wyprawy.

Gdy zanesiono uzalenie z poczynionych krzywd, przybył oficer z kilkoma ludźmi do Zalesia dla wypośrodkowania szkody. Oficer, człowiek ludzki, nic nie wynalazł, w czemby wzięcie się wojska mógł potępić Wykrył, iż ogrodowy Kozłowski tak szczerze wi-

nem częstował żołnierzy, który gdy się wymawiał, więc jeżeli nie Kozłowski, to stelmach Gębalski. Bardzo logicznie ze strony p. oficera, ale przyczyna najnielogiczniejsza, a najmniej żołnierza usprawiedliwiająca. Gdyż ani Kozłowskiemu, ani Gębalskiemu nie służyłoby prawo częstowania obcą własnością, a najmniej żołnierzowi w służbie przyjmować podobne traktamenty. Dalej wypośrodkował p. oficer, iż wszystkie drzwi otwierano dobrowolnie. Bardzo dobrze. Gdyby rzecz tak się miała, natenczas tem mniej powodu mieli żołnierze popełniać gwałty, jakich się dopuścili, ale owszem, nie pytano się o klucze, tylko mocą odbijano drzwi i zamki. Gdy przytomny indagacji Masłowski świadczył, iż z komory p. Stefanowicza brano pieniądze, zbito go niemiłosiernie, twierdząc, iż on musi być złodziejem. Najkrócej ukończona sprawa. Nie dosyć na chłostach, ale wzięto go do kozy pod pozorem złodziejstwa. Tak pisarz Rydlikowski i Masłowski dotychczas siedzą w sądownym więzieniu w Gostyniu, wcale niebadani. Zapewne później winowajcy uzyskają amnestję, ale stawieni będą jako podejrzani patryjoci pod dozór, policji. O święta sprawiedliwość! P. Stefanowicz zaś, który zrobił podanie, upominając się o zrabowaną należytość, żadnej dotychczas od generała Thümena nie odebrał odpowiedzi“.

(Dokończenie nastąpi)

WŁAST.

## Biedna komornica

(Prawdziwe zdarzenie z zimy 1838 roku).

*Huczy wichur po Czajkowie  
W pośród śnieżnej nawalnicy;  
Jakże smutno, jakże zimno  
W izbie nędznej komornicy.*

*Psaby nawet nikt nie wygnał;  
Ją do miasta pędzi bieda:  
Trzeba dziatkom kupić soli,  
Nikt jej w całej wiosce nie da.*

*A więc czolo przeżegnawszy,  
Idzie pełna smutku, troski,  
I ostatnim płaci groszem,  
I powraca do swej wioski.*

*Uszła drogi już połowę,  
Przekopala śniegi mnogie;  
Widzi zdala wieś i chatę,  
Widzi w myśli dziatki drogic.*

*Duma, czy jej nie pomarzęły,  
Ciągłe ku nim oczy zwraca;  
Kaźde tchnienie w sron się ścina,  
Kaźda tza się w lód obraca.*

*Gdy w tem nagle blednie - stawa  
Znów się wolnym wlecze krokiem,  
Drży nieszczęsna - słabnie - klęka  
I z ocmionem pada okiem.*

*Ból ją kraje, ból rozdiera,  
Straszny, znany z doświadczenia;  
I okropny krzyk wydaje,  
Krzyk rozległy! Krzyk rodzenia!*

*Nigdzie wkolo żywej duszy;  
Martwe tylko stoją drzewa,  
A wiatr huczy, a śnieg leci,  
Leci, rośnie i zawiewa.*

*Pędzi zamieć na zamiecie,  
Gluche pod nią słyhać jęki,  
I z wysokiej zdała fary  
Nieszpornego dzwonu brzęki.*

*I noc spada — i nic wkoło  
Już nie słyshy ludzkie ucho,  
A po świecie tak okropnie  
Pusto, wietrzno, śnieżno, głucho!*

*Błysnął ranek i też same  
Znów na jutrznię biją dzwony,  
A od miasta ciągnie dziadek,  
Wiekiem, nędzą pochylony.*

*Idzie, patrzy, aż tu z śniegów  
Sterczy jakaś chusta, głowa,  
I odgarnia, ile może,  
I znać daje do Czajkowa.*

*Dwa dni, noce przeminęły;  
Wiódł przez wioską chłopek sanie*

*I zatrzymał je przed chatą,  
I dwie trumny włożył na nie.*

*Jedna wielka, druga mała.  
Obie w miejsce przywiózł święte;  
Szły za nimi trzy sierotki  
W zgrzebne płachty obwinięte.*

*I gwarzyli o tem ludzie  
Od niedzieli do niedzieli,  
I, jak zwykle w świecie bywa,  
Pogadali — zapomnieli.*

*Mówią tylko, że kto w owem  
Polu w nocnej idzie ciszy,  
Zdała, jakby z głębi ziemi,  
Niemowlęce płacze słyshy.*

*Kwili, kwili biedna duszka,  
Chce się w górę wznieść nieboże,  
Nikt nie ochrzcił jej na ziemi  
I do nieba dojść nie może.*

*Wojtuś Grajek od Gostynia.*

Wiersz powyższy znalazłem w nr. 9 Przyjaciela Ludu z dnia 1. 9. 1838. Ponieważ pod tytułem zaznaczono, że opisuje on zdarzenie prawdziwe, starałem się stwierdzić nazwisko owej biednej komornicy, której los naprawdę był tragiczny. Tymczasem wykazało się, że autor kryjący się pod pseudonimem „Wojtuś Grajek od Gostynia“ daje w wierszu własną fantazję, gdyż poszukiwania w księgach kościelnych nie wykazały ani w r. 1838 ani w latach poprzednich żadnej zmarłej z Czajkowa, któraby wchodziła w rachubę. Również nie udało się stwierdzić, kim był Wojtuś Grajek.

#### OD REDAKCJI

Uważamy za nasz obowiązek na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie artyście malarzowi p. Karolowi Prausmüllerowi, członkowi redakcji Ilustracji Polskiej w Poznaniu, za ofiarną i bezinteresowną pomoc. Całem sercem oddany naszemu skromnemu piśmie, spieszy zawsze z pomocą, gdy chodzi o jego ilustracyjną stronę, wykonując czy to potrzebne fotografie czy też rysunki. Jemu też zawdzięczamy umieszczone w niniejszym numerze pieczęcie miasta Gostynia, które z całą gotowością łaskawie przerysował w Archiwum Państwowem w Poznaniu. Za tę jego życzliwość składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

#### OD ADMINISTRACJI

Za opóźnienie się niniejszego zeszytu, powstałe nie z naszej winy, Czytelników naszych przepraszamy.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu  
Redaktor Wł. Stachowski.

Administracja Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu.

Cena 50 gr.

Odbito w drukarni „Labor“ w Poznaniu.